

ok. Romaniszyn Stanis  
urodzona dn. 4. VII. 1921 w Łasnym - Żurajcu

7321 7321

W nocy 10. II. 1940 r. spadła do mieszkania horda stróżów, wraz z enkawudnistami na scele rozgnęta przetraskane drzewa z bórki i pod grobą rozstrzelania wsadzono nas do sanek. Na dworze szalała strzelawa burza śniegowa. Dzieci płacząc i trzęsąc się z zimna poprosiły zamazać. Przywieziono nas na stację. Wpakowano nas do wagonów towarowych. W wagonie było kilkadziesiąt osób. Wierziono nas wśród głodu i chłodu 3 tygodnie. Przywieziono nas do lasów odwiecznych puszczy w Archangielskiej, gdzie ślady ludzkie widać było w postawionych drewnianych barakach. Posiłek nasz czyli miejsce naszego zamieszkania położony w głębokim lesie, tylko z szkieł widać było spalone szare pień, które sprawiały wrażenie grobów przeznaczonych dla nas biednych resztek. Na mieszkanie przeznaczono nam brudne z rozwalonymi piecami sale, w których zamieszkało po kilkadziesiąt osób. Chorzy ludzie po podróży nie mieli żadnej lekarskiej opieki. Władza sowiecka nie patrząc na zmęczenie, niestosowne ubranie wystawiła nas do pracy. Wśród traskającego, głodni, wyekszpani ale mocni duchem zaczęliśmy pracować wraz innymi. I tak codziennie rano wypędzano nas na pracę. Za ciężką i znużającą pracę z końcem miesiąca otrzymywałyśmy ledwie kilka rubli. Rodzina duża a ręk do pracy mała. Lecz Bóg łaskawy jak zawsze pamiętał o nas, tak samo przez dobrych rodaków nie opuścił nas. Bywały dni, że całymi dniami chodziłam na robotę <sup>głodując</sup>. Jednak to mi się nie wydawało tak strasznym w porównaniu z tym, że małe dzieci, które nikomu nic nie winne muszą cierpieć głód. Wywiezieni rekrutowali się przeważnie z osadników rdzennych Polaków, których przekonania i mowy wygłaszane na zebraniach w celu zabicia jakiegokolwiek nadziei zmartwychwstania opórny, absolutnie nie dawały rezultatów. Władze N.K.W.D. na każdym kroku tropiły jakiegokolwiek rozmowy. Łasami w nocy niespodziewanie upadł enkawudnista i prowadził nas przesłuchanie. Tam pod najgroźniejszymi zarzutami i oskarżeniami wymuszano na Polakach zeznania przeciwko osobom podejrzanym. Jeśli nie chciało udzielać zeznań, aresztowano

i wysłano do więzienia, z których wiele ludzi nie powróciło na powiat. Nieliczne listy, które przesłały przez cenzurę, podtrzymywały w nas nadzieję powrotu do Polski.

We wrześniu 1941 r. spadła na nas niespodziewanie amnestia. Jednak do tych sekretliwych nie należałam wraz z rodziną, gdyż byliśmy uważani za szpiegów, ponieważ ojciec nasz został w Polsce. Po wyjeździe wszystkich z naszego powiatu zostało tylko pięć rodzin. Na miejsce Polaków, którzy odjechali na południe, przywieziono Litwinów.

7321

Ludzie się ginęli, jak muchy, po kilkanaście ludzi umierało. Miałam wrażenie, że już nigdy nie wrócę do Polski. Jednak z końcem stycznia otrzymaliśmy dokument, który upoważnił mnie do wyjazdu. Poprzez trudy i długą podróż przyjechałam wraz z rodziną na południe. Tamże wstąpiłam do wojska w P.R.P.